Do Sejmu wpłynął już projekt zakładający: likwidację gimnazjów, powołanie 4-letniego liceum i 5-letniego technikum oraz dwustopniowej szkoły branżowej w miejsce zawodówek.

Posłowie mają zająć się nim na posiedzeniu 29 listopada. Na sobotę zapowiedziano protesty przeciw tej zmianie.

Choć tempo prac nad reformą jest zawrotne, a minister edukacji nie ma silnych argumentów za jej wprowadzeniem, w kraju nie widać poważnego ruchu oporu wobec zmian. Do tej pory swoich członków próbuje mobilizować **Związek Nauczycielstwa Polskiego** - już w październiku wyprowadził ich na ulice stolic województw, prowadzi też akcję flagowania gimnazjów. Nieśmiałe ruchy, głównie w mediach, wykonują też partie polityczne. Posłowie Platformy Obywatelskiej i Nowoczesnej dostali wzmożenia w portalach społecznościowych. Jedynym poważnym krokiem PO był wniosek o odwołanie minister Anny Zalewskiej ze stanowiska. Oczywiście głównie symbolicznym - PiS ma większość, więc dopóki szefowa MEN nie straci zaufania jej lidera, na taki scenariusz nie ma co liczyć.

Wśród głosów sprzeciwu brakuje tych, których PiS by posłuchał - rodziców. Od wyborów nie powstał jeszcze żaden ruch, który zgromadziłby choćby ułamek takiego poparcia, jakie za rządów PO mieli Karolina i Tomasz Elbanowscy walczący z obowiązkiem szkolnym dla sześciolatków. Łącznie zebrali oni 2,5 mln podpisów pod różnymi inicjatywami związanymi z reformą PO. Od 2008 r. lobbowali u posłów, prowadzili własne kampanie informacyjne, zapraszali zagranicznych ekspertów. PO poszła z nimi na wojnę. PiS przed wyborami wyczuł jednak, że wsparcie ich postulatów może się opłacić. Trafił w dziesiątkę.

Przy okazji likwidacji gimnazjów wyrastają na razie pojedyncze protesty. W Trójmieście zawiązała się Inicjatywa Rodziców Zatrzymać Edukoszmar. W Krakowie - „Szkoła to nie eksperyment”. Nawiązały one porozumienie i wspólnie zbierają podpisy pod petycją przeciwko zmianom. W Warszawie są natomiast „Rodzice przeciwko reformie edukacji”. To na razie najbardziej widoczna z inicjatyw. Nie oznacza to jednak, że będzie skuteczna.

Od sukcesu Karoliny i Tomasza Elbanowskich dzieli ją przede wszystkim to, że nie przekroczyła jeszcze masy krytycznej. Po pierwsze, na Facebooku obserwuje ją ledwie 4 tys. osób. A wiadomo, jak jest z aktywnością w internecie - na 100 klikających, że przyjdą, faktycznie angażuje się jeden użytkownik. Po drugie, inicjatywa wciąż ma zasięg głównie lokalny,

warszawski. Tymczasem siłą poprzedniego rodzicielskiego sprzeciwu było zaangażowanie ludzi w całej Polsce - do historii przeszły zdjęcia z rodzinnego domu państwa Elbanowskich ze stołem zakrytym nadesłanymi do nich listami poparcia. Po trzecie, mało przekonujące mogą być dla PiS same inicjatorki ruchu (moderują go cztery matki) - przedstawicielki wielkomiejskiej klasy średniej. Partia odwołuje się bowiem do innego odbiorcy. Takiego, który - jak pokazują sondaże - likwidację gimnazjów raczej popiera.

Kolejnym, być może najważniejszym powodem, dla którego inicjatywie trudno wpłynąć na reformę, jest to, że natychmiast po tym, jak zaczęła działać w internecie, opozycyjne partie polityczne wciągnęły ją w swoje tryby - zaczęły podawać dalej publikowane na fanpage'u informacje, powoływać się na opinie. Sztandarowy przykład to posłanka Elżbieta Gapińska, która fotografowała się na tle baneru z logo akcji. A to już, z perspektywy parlamentarzystów PiS, wygląda, jakby „Rodzice przeciwko reformie edukacji" byli po prostu przybudówką opozycji. Na to zresztą liczą jej politycy, którzy chcieliby zmonetyzować swoje poparcie dla akcji w późniejszym poparciu wyborczym. Sęk w tym, że ani na polityków, ani na samorządowców minister edukacji uwagi nie zwróci. Nadmiernym poparciem politycy raczej inicjatywie zaszkodzą.

Nie pomaga też to, że razem z „Rodzicami przeciwko reformie" działa **ZNP**, którego minister Zalewska także nie toleruje. Związek na 19 listopada zwołuje nauczycieli, samorządowców i rodziców na wspólną manifestację przeciwko prowadzonej przez PiS reformie edukacji. Może się na niej pojawić kilka tysięcy osób. Ale, aby ugiąć PiS, potrzebny byłby wielokrotnie większy tłum.

Coraz bardziej prawdopodobne jest więc to, że jedynym, co może zaszkodzić reformie edukacji, to jej konsekwencje. I wewnętrzna opozycja w partii, która - jak mówią sejmowe korytarze - obawia się skutków wprowadzenia zmian.